

Nowe szaty króla

Dawno, dawno temu żył sobie na świecie król; tak bardzo lubił się stroić, że wydawał na ubrania wszystkie swoje pieniądze, a przeglądy wojsk, teatry i wycieczki za miasto zajmowały go tylko dlatego, że mógł wtedy pokazać się w nowym stroju. Na każdą godzinę dnia miał szczególny strój, i jak o innych królach często mówią: „Król na radzie”, tak o nim mówiono: „Król w garderobie”.

W stolicy króla żyło się bardzo wesoło, prawie każdego dnia przyjeżdżali goście z zagranicy, i oto pewnego razu pojawili się dwaj oszuści. Podawali się za tkaczy, którzy potrafią wytknąć taką cudowną tkaninę, lepszej od której nie można sobie nawet wyobrazić: oprócz niezwyklej piękności wzoru i barw odznaczała się jeszcze cudowną właściwością stania się niewidzialną dla każdego człowieka, który był „nie na swoim miejscu” lub niewyobrażalnie głupi.

„Tak, to będzie zaiste strój! – pomyślał król. – Wtedy bowiem mogę dowiedzieć się, kto z moich dostojników nie jest na swoim miejscu i kto jest mądry, a kto głupi. Niechże jak najprędzej utkały dla mnie taką tkaninę”.

I dał oszustom duży zadatek, aby natychmiast zabrali się do dzieła.

Ci ustawili dwa krosna tkackie i zaczęli udawać, że gorliwie pracują, podczas gdy na krosnach nie było zupełnie nic. Bez żadnych skrupułów żądali do pracy najcieńszego jedwabiu i najlepszego złota, wszystko to chowali do swoich kieszeni i nadal siedzieli przy pustych krosnach od rana do późnej nocy.

„Chciałbym zobaczyć, jak postępuje sprawa!” – myślał król. Lecz wtedy przypominał sobie o cudownej właściwości tkaniny i robiło mu się jakoś nieswojo. Oczywiście, nie musiał się bać o siebie, ale... niechże najpierw pójdzie ktoś inny! Tymczasem wieść o dziwacznej tkaninie obiegła już całe miasto i każdy płonął pragnieniem, by jak najprędzej przekonać się o głupocie i niezdolności bliźniego.

„Poślę do nich mojego uczciwego starego ministra – pomyślał król – on to już rozpatrzy tkaninę: jest mądry i z honorem zajmuje swoje miejsce”.

I oto stary minister wszedł do komnaty, gdzie przy pustych krosnach siedzieli oszuści.

„Panie Boże, zmiłuj się! – myślał minister, wytrzeszczając oczy. – Przecież ja nic nie widzę!”

Tylko że nie powiedział tego na głos.

Oszusci uprzejmie poprosili go, by podszedł bliżej i powiedział, jak podobają mu się wzór i barwy. Przy tym wskazywali na puste krosna, a biedny minister, jakkolwiek wytrzeszczał oczy, mimo wszystko nic nie widział. Zresztą nie było czego widzieć.

„Ach, Boże! – myślał. – Czyżbym ja był głupi? Oto czego nigdy bym nie pomyślał! Broń Boże, żeby ktoś się o tym dowiedział!... A może, może nie nadaje się do swojego urzędu?... Nie, nie, w żadnym razie nie można przyznać, że nie widzę tkaniny!”

– Cóż to, dlaczego nam nic nie powiecie? – zapytał jeden z tkaczy.

– O, to przepiękne! – odpowiedział stary minister, patrząc przez okulary. – Jaki wzór, jakie barwy! Tak, tak, zamelduję królowi, że wasza praca niezwykle mi się spodobała!

– Radzi służyć! – rzekli oszuści i zaczęli opisywać, jaki tu jest wzór i jakie połączenie barw. Minister słuchał bardzo uważnie, aby potem powtórzyć to wszystko królowi. Tak też uczynił.

Teraz oszuści zaczęli żądać jeszcze więcej jedwabiu i złota, lecz jedynie nabijali nimi swoje kieszenie, a do roboty nie poszła ani jedna nitka.

Potem król posłał do tkaczy innego dostojnika. Stało się z nim to samo, co z pierwszym. Patrzył, patrzył, a jednak nic, oprócz pustych krosien, nie wypatrzył.

– No, jak wam się podoba? – zapytali go oszuści, pokazując tkaninę i wyjaśniając wzory, których nie było.

„Nie jestem głupi – myślał dostojnik – zatem nie jestem na swoim miejscu? Ależ to dopiero! Jednak nie można okazywać tego po sobie!”

I zaczął chwalać tkaninę, której nie widział, zachwycając się cudownym wzorem i połączeniem barw.

– Przepiękne, przepiękne! – zameldował królowi. Wkrótce całe miasto zaczęło mówić o zachwycającej tkaninie.

Wreszcie król sam zapragnął nacieszyć oko osobliwością, dopóki jeszcze nie została zdjęta z krosien. Z całym orszakiem wybranych dworzan i dostojników, wśród których znajdowali się i owaj pierwsi dwaj, którzy już widzieli tkaninę, przybył król do oszustów, tkających z całych sił przy pustych krosnach.

– Magnifique! (Cudownie! (fr.)) Prawdaż? – zaczęli mówić pierwsi dwaj dostojnicy.

– Czy nie raczycie się przyjrzeć? Jaki wzór... jakie barwy!

I tykali palcami w przestrzeń, wyobrażając sobie, że wszyscy inni widzą tkaninę.

„Co, co takiego?! – pomyślał król. – Ja nic nie widzę! Przecież to straszne! Czyżbym był głupi? Albo nie nadaję się na króla? To byłoby najgorsze ze wszystkiego!”

– O, tak, bardzo, bardzo miło! – rzekł w końcu król. – Zupełnie zasługuje na moje uznanie!

I z zadowoloną miną kiwał głową, oglądając puste krosna: nie chciał przyznać, że nic nie widzi. Świta króla patrzyła co sił w oczach, lecz widziała nie więcej niż on sam; niemniej wszyscy powtarzali chórem: „Bardzo, bardzo miło!” – i radzili królowi, by kazał sobie uszyć z tej tkaniny strój na nadchodzącą uroczystą procesję.

– Magnifique! Cudownie! Excellent! (Wspaniale! (fr.)) – tylko to słyszeć było ze wszystkich stron; wszyscy byli w takim zachwycie!

Król nagrodził każdego oszusta orderem i mianował ich nadwornymi tkaczami.

Całą noc накануне uroczystości spędzili oszuści przy pracy i spalili więcej niż szesnaście świec – tak bardzo starali się skończyć na czas nowy strój dla króla. Udawali, że zdejmują tkaninę z krosien, kroją ją wielkimi nożycami, a następnie szyją igłami bez nici.

Wreszcie ogłosili:

– Gotowe!

Król w towarzystwie świty sam przyszedł do nich, by się ubrać. Oszusci podnosili ręce do góry, jakby coś trzymali, przygadując:

– Oto spodnie, oto kamizelka, oto kaftan! Cudowny strój! Lekki jak pajęczyna i nie czuć go na ciele! Lecz w tym właśnie cały urok!

– Tak, tak! – mówili dworzanie, lecz nic nie widzieli: nie było przecież czego widzieć.

– Raczy się teraz rozebrać i stanąć oto tutaj, przed wielkim zwierciadłem! – powiedzieli królowi oszuści. – Ubierzemy Was!

Król rozebrał się i oszuści zabrali się do „ubierania” go: udawali, że zakładają na niego jedną część odzieży po drugiej, a na koniec przypinają coś na ramionach i w pasie: to „zakładali” na niego królewski płaszcz! A król w tym czasie obracał się przed zwierciadłem na wszystkie strony.

– Boże, jak leży! Jak cudownie siedzi! – szeptało w świetle. – Jaki wzór, jakie barwy! Wystawny strój!

– Baldachim czeka! – zameldował oberceremoniarz.

- Jestem gotów! - rzekł król. - Czy dobrze leży strój?

I jeszcze raz obrócił się przed zwierciadłem: trzeba było przecież pokazać, że uważnie ogląda swój strój.

Kamerherowie, którzy mieli nieść tren królewskiego płaszcza, udawali, że podnieśli coś z podłogi, i poszli za królem, wyciągając przed siebie ręce - nie śmieli nawet okazać, że nic nie widzą.

I oto król maszerował ulicami pod wystawnym baldachimem, a w ludu mówiono:

- Ach, jaki strój! Jaka wystawna mantia! Jak cudownie siedzi! Ani jeden człowiek nie przyznał, że nic nie widzi: nikt nie chciał uchodzić za głupca lub człowieka do niczego niezdolnego. Tak, żaden strój króla nie wywołał jeszcze takich zachwytów.

- Ależ on jest zupełnie goły! - krzyknął nagle mały chłopiec.

- Ach, posłuchajcie-no, co mówi niewinne dziecię! - rzekł jego ojciec i wszyscy zaczęli szeptać, przekazując sobie nawzajem słowa dziecka.

- Ależ on jest zupełnie goły! - krzyknął wreszcie cały lud.

I królowi zrobiło się straszno: zdawało mu się, że mają rację, lecz trzeba było doprowadzić ceremonię do końca!

I kroczył pod swoim baldachimem jeszcze bardziej majestatycznie, a kamerherowie szli za nim, podtrzymując tren, którego nie było.